

**E D Y T A**  
**Ś W I Ę T E K**  
Fantazje niewinnych lat

SAGA KRYNICKA

© Wydawnictwo WAM, 2023

© Edyta Świętek, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3491-4

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0  
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.



## W POPRZEDNIEJ CZĘŚCI

Mieszkająca w Krakowie Matylda Adamczyk jest młodą, bezdzietną mężatką. Wraz z mężem Sewerynem od lat starają się o dziecko. Doktor doradza jej wyjazd do Krynicy i poddanie się kuracji. Matylda wyrusza tam wraz ze szwagierką Zuzanną Strzelecką oraz jej rodziną.

Aurelia Drzewicka z Juraszków jest wdową. Pochodzi z łemkowskiej rodziny. Od ślubu wciąż mieszka u teściów – Felicyty oraz Ksawerego Drzewickich, zamożnych właścicieli tartaku. Jan był ich jedynym synem, mocno przeżyli jego śmierć. Są bardzo przywiązani do synowej. Chrześnica Felicyty – Emilia Litwora knuje wraz z mężem Dionizym spisek mający na celu pozbycie się Aurelii. Litworowie chcą przejąć spadek po Drzewickich. Ich plany zostają pokrzyżowane, gdy Drzewiccy postanawiają oficjalnie uznać Aurelię za córkę.

W Krynicy Matylda poznaje Aurelię. Kobiety, między którymi zadzierzguje się przyjaźń, postanawiają, że po wyjeździe Matyldy będą ze sobą korespondować i rokrocznie spotykać się w uzdrowisku.

W Krakowie Matylda odkrywa, że będzie miała dziecko. Po urodzeniu córki musi zmienić plany – nie spotka się następnego roku z przyjaciółką. W tym czasie Emilia Litwora próbuje zbliżyć się towarzysko z Aurelią, by poznać jej sekrety i skompromitować ją w oczach przybranych rodziców. Nic nie wskórawszy, Litworowie usiłują zamordować Aurelię.

Matylda ponownie przyjeżdża do Krynicy. Dzięki jej ciekawskiej naturze wychodzi na jaw, że Aurelia nie jest córką łemkowskich chłopów, lecz dzieckiem Eleonory – zaginionej przed laty siostry Seweryna. Zuzanna nie jest zadowolona z odkrycia sekretu, ma żal do nieżyjącej już Eleonory o skandal, jaki wywołała, uciekając z domu z Austriakiem.

Adamczykowie proponują Aurelii wyjazd do Krakowa, lecz ona odmawia ze względu na troskę o przybranych rodziców. Odwiedza krewnych w czasie karnawału. Depesza informująca o ciężkiej chorobie Ksawerego zmusza ją do opuszczenia Krakowa. W drodze do Krynicy kobieta zostaje uprowadzona i uwięziona, lecz udaje jej się uciec. Śledztwo prowadzone w tej sprawie nie przynosi rezultatów.

Kilka miesięcy później, w tartaku należącym do Drzewickich, Dionizy usiłuje dokonać zamachu na życie Aurelii. Z opresji ratuje ją Emilia, która ma dość knowań męża i martwi się o przyszłość swoich dzieci. Litworowa w akcie desperacji zdradza Aurelii, że to Dionizy stoi za jej uprowadzeniem oraz śmiercią Jana Drzewickiego. Emilia doprowadza do nieszczęśliwego wypadku.



# PROZA ŻYCIA

*Rok 1901*

## Słotwiny

Huk pił był ogłuszający, gdy Witalis Juraszko wszedł do największej hali obróbki drewna. Mężczyzna skinął głową do Małka nadzorującego pracę robotników obsługujących potężne traki. Dał mu znak, by wyszedł na zewnątrz, gdzie było zdecydowanie ciszej.

– Zdążycie z robotą? – zapytał Juraszko.

– A jakże, panie kierowniku! Zdążymy.

– Całe szczęście, bo Biernacki nalega na jak najszybszy dowóz.

– Każdemu się dzisiaj spieszy – zauważył brygadzista.

– Ano każdemu. Krynica rozkwita na naszych oczach.

Niczym grzyby po deszczu rosną nowe pensjonaty i hotele. A i w okolicznych wioskach przybywa tańszych kwater na wynajem. Dobrze prawił doktor Ebers, że będzie coraz więcej pracy. Już teraz ledwo zipiemy, a jak sobie poradzimy, gdy dołączą nam linię kolejową? – odparł Witia. Na jego dobrodusznej twarzy widać było troskę.

– Wtedy, panie dobrodzieju, człowiek nie będzie miał czasu, żeby podrapać się po grzbiecie ani pomyśleć o tym, które pół dnia dłuższe.

– Dla nas dobrze. Bo im więcej zleceń, tym większe zarobki – zauważył przełożony.

– Choć tyle – rzucił Małek. – Choć tyle.

– No dobrze, nie zawracam głowy. Wracajcie do pracy. A jak skończycie, niech no który od razu przyleci do biura i zgłosi załadunek. Dobrze byłoby wywieźć to jeszcze dzisiaj.

– Szanowanie, panie kierowniku – mruknął brygadzysta i odszedł.

Niełatwo przychodziło niektórym robotnikom okazywanie szacunku Łemkowi, który niemalże z dnia na dzień został wyniesiony ponad innych. Wcześniej Juraszko pracował jako zwyczajny woźnica: w zgrzebnej rubaszce i samodziiałowych portkach. Teraz nosił się z pańska, choć surdut zwykle zostawiał w biurze, a na starannie wyprasowaną koszulę ze sztywnym kołnierzykiem narzucał chałat chroniący sztuczkowe spodnie przed zakurzeniem. Wiadomo: przy takiej robocie pyłu było co niemiarą.

Ostatnio *madame* umyśliła sobie, by robotnicy pracujący przy pilarkach zasłaniali nosy i usta bawełnianymi maseczkami, które osobiście im uszyła. Początkowo kpili z tej fanaberii, to znowu urągali, twierdząc, że przez szmatę trudniej będzie oddychać. A jednak po kilku dniach przywykli i zaczęli sobie chwalić jej pomysł, bo przewiewna tkanina zatrzymywała pył.

– Ma kobita pomysłuńek! – orzekli z niejakim ociąganiem.

Choć nie każdy chciał to z początku przyznać, po dłuższym czasie musieli oddać sprawiedliwość młodej Drzewickiej: miała głowę na karku. Każdą innowację, którą zamierzała wprowadzać, musiała dokładnie przemyśleć i omówić z zaangażowanymi w problem osobami. Najpierw podejmowano próby nowych udogodnień, a gdy okazywało się, że pomysły Aurelii są sensowne, wprowadzano je w życie. Pod jej czujnym okiem tartak hulał aż miło. I choć ludzie początkowo krzywili się na babskie rządy, szybko uznali, że szef postąpił słusznie, namaszczając ją na swą następczynię, zamiast sprzedawać prosperujący interes obcemu. Spisywała się zdecydowanie lepiej od nieświętej pamięci Dionizego, który rwał się do wydawania rozkazów, lecz w rzeczy samej nie znał się na niczym. A że nowa właścicielka na prawą rękę przysposobiła sobie rusnackiego chama? Musieli jakoś z tym żyć. Było rzeczą oczywistą, że Drzewicka na totumfackiego obierze osobę, do której ma pełne zaufanie.

Krążyły słuchy, że Juraszko nie jest jej rodzonym bratem. Niektórzy wręcz wysnuwali wnioski, że między *madame* a kierownikiem jest coś na rzeczy. I że Drzewicka po to go przyucza, by w przyszłości przejął tartak jako jej mąż.

Ile było w tym prawdy, ile głupich dociekań, ile plotek? Tego nikt nie wiedział. Juraszko i Drzewicka odnosili się do siebie poufale i serdecznie, lecz nie wykraczali poza ogólnie przyjęte normy. Nawet buchalter pomagający w prowadzeniu ksiąg rachunkowych niewiele miał na ten temat do powiedzenia, choć urzędował blisko nich, w tym samym budynku służącym za biuro.

– A dalibyście spokój! – warknął pewnego dnia, gdy któryś brygadzysta jął go podpytywać o rzekomy romans, obrazę boską, czy co tam faktycznie było. – Toć oni sobie „braciszkują” i „siostrzyczkują” na każdym kroku.

– Ale są rodzeństwem czy nie? Bo ludzie różnie gadają.

– Nie wasz interes. Bierzta się lepiej do roboty! – odparł, choć nie do niego należało dyrgowanie ludźmi.

Plotkom nie było końca. Najważniejsze jednak, że obydwoje spisywali się należycie na swych stanowiskach. Nikt nie stracił pracy bez konkretnego powodu, wręcz pod rządami Aurelii przybyło robotników i maszyn, a pobliski zagajnik został wykarczowany i urządzono na placu po nim kolejny skład. Tylko w miejscu tragicznego wypadku sprzed kilku lat postawiono krzyż: ku przestrodze żywym i ku pamięci tych, których przywalily drzewa.

Tamtego przerażającego dnia wyciągnięto spod potężnych bali dwa trupy i jedną żywą osobę. Śmierć poniósł Dionizy oraz jeden z robotników. Mocno poturbowaną panią Litworową przetransportowano ostrożnie wpierw do biura, potem do domu Pod Lipami, gdzie zajął się nią doktor Ebers.

Witalis kontynuował obchód placu. Właściwie bardzo lubił swoje nowe zajęcie i był wdzięczny Aurelii za to, że obdarzyła go zaufaniem do tego stopnia, by powierzyć mu funkcję nadzorca. Potrzebowała bowiem kogoś, kto zawsze będzie obecny na miejscu, ponieważ sama miała wiele innych obowiązków. Nie dość, że opiekowała się młodymi Litworami, to jeszcze nader aktywnie działała w organizacjach charytatywnych. Uczyła także dwie dziewczuszki



pochodzące z ubogich rodzin, by zapewnić im w przyszłości poprawę losu. Jej decyzja, by scedować część spraw na Witę, nie była więc aż tak zaskakująca, Aurelia znana była ze swej filantropii i chęci pomagania innym. Oceniała ludzi nie na podstawie ich pochodzenia czy stanu majątkowego, lecz tego, co sobą reprezentowali. Przecież mogła postawić na kogoś innego: lepiej wykształconego, pochodzącego z elit. Tymczasem ona wyznaczyła prostego człowieka. A kiedy zapytał, dlaczego wybór padł akurat na niego, odparła z typową dla siebie pogodą ducha:

– Ależ, drogi braciszku, czyż nie jesteś moim rycerzem na dobre i na złe?

Na każdym kroku podkreślała łączącą ich braterską relację. Choć w ich żyłach nie płynęła ani kropla wspólnej krwi, dla niej zawsze był kimś bliskim. Obydwoje zdawali sobie sprawę, że są obiektem plotek. Nie byli jednak w stanie temu zaradzić. Witalis daremnie rozglądał się za kandydatką na żonę. Aurelia z uporem obstawała przy wdowieństwie, choć akurat teraz mąż byłby kimś bardzo przydatnym w jej życiu.

W ostatnich kilku latach siostra odrzuciła kilku zalotników. Chętnych na małżeństwo z majątną wdową nie brakowało. Ona jednak twierdziła stanowczo, że nie stanie ponownie na ślubnym kobiercu, jeśli nie poczuje do człowieka, z którym miałyby się związać, przynajmniej namiastki takiego uczucia, jakie łączyło ją z Janem. Witalis doskonale ją rozumiał, pod wieloma względami byli do siebie podobni, jakby ulepiono ich z tej samej gliny. Wszak i on rozumował w ten sam sposób, więc być może z tego powodu w ostatnich

kilku latach stał się nie tylko jej prawą ręką i podporą w interesach, ale również powiernikiem.

Mężczyzna wciągnął głęboko w płuca zapach świeżego drewna. Cierpka woń żywicy mieszała się z ostrym zapachem wiórów. Nareszcie dotarł do tej części składu, gdzie ułożony w równą stertę leżał stos krokwi oraz desek, które w najbliższych kilku dniach miały trafić na parcelę w Powroźniku. Dawno temu ojciec przepisał na Witalisa niewielką część swej ziemi. Nie było tego dużo, ot tyle, by postawić dom, a przy nim założyć jakiś przyjemny ogródek. Wszak Witalis nie miał być rolnikiem, lecz woźnicą.

Kiedy Nazarym ofiarował synowi ową działkę, nie przypuszczał, że Witia ze zwykłego fiakra przedzierzgnie się w kierownika tartaku. Rodzice już dawno suszyli mu głowę o założenie rodziny. A parcela w Powroźniku była przypomnieniem o tym, że najwyższa pora na ożenek. Wszak miał już swoje lata. Dymitr był od niego młodszy, a mógł się pochwalić żoną i czwórką dorodnych chłopaków.

Do niedawna wszelkie nagabywania ze strony rodziców Witalis po prostu zbywał. Twierdził, że skoro jest tylko woźnicą, żona nie jest mu do szczęścia potrzebna. Wszak po nim nikt nie będzie dziedziczył gospodarstwa. Nie potrzebuje pomocników w obejściu, spadkobierców ani nawet zachowania ciągłości rodu. Przez wiele lat było mu bardzo wygodnie. Zarabiał więcej, niż wydawał. Pieniądze odkładał na kupkę, z którą właściwie nie bardzo miał co zrobić. Do gospody nigdy go szczególnie nie ciągnęło, na dzierlatki też nic nie trwonił. Kiedy awansował, owa kupka zaczęła wzrastać w bardzo szybkim tempie.

Pewnego dnia Witalis pomyślał, że może warto byłoby zacząć budowę własnego domu. Wszak wypadało, aby człowiek na takim stanowisku, jakie on piastował, godnie się prezentował i mieszkał. Stąd surdut i sztywny kołnierzyk zastąpiły prostą rubaszkę. A ziemia zapisana przez rodziców została przeorana łopatami, gdy zaczęto wykopy pod fundamenty.

Od jakiegoś czasu Witalis sam siebie dopingował w duchu do działania. Być może jeśli postawi niedużą willę w szwajcarskim stylu, wzorowaną nieco na domostwie Drzewickich, to odczuje potrzebę zapełnienia jej wnętrza żoną oraz dziećmi. Przecież nie będzie się sam objął w czterech ścianach. Nie będzie szukał własnego cienia w pustych pokojach.

Pieszczotliwym gestem pogłodził jedną z krokwi.

Aurelia wciąż powtarzała mu, że warto mieć marzenia i aspiracje. Zachęcała, by w czasie wolnym od zajęć pracował nad umiejętnością czytania, pisania oraz rachunkami. Dodatkowo osobiście udzielała mu lekcji tańców salonowych. Kiedy był młodym chłopakiem, do szkoły uczęszczał raczej chętnie. Nie był jednak aż tak dobrze wykształcony jak przyszywana siostra. Z chwilą gdy objął kierownicze stanowisko, odczuł owe braki w wykształceniu dość mocno.

Nie, nie marzył o poślubieniu dobrze urodzonej panny. Aż tak wysoko nie mierzył. Znał swoją wartość oraz pochodzenie i nie zamierzał robić z siebie durnia, choć na wieczorki taneczne do Drzewickich bądź spektakle w Teatrze Modrzewiowym chadzał z przyjemnością. Ostatnio jednak, kiedy bywał w cerkwi, uważniej przyglądał się dziewczętom

na wydaniu. Analizował ich zachowanie. Studiował twarze i sylwetki, licząc na to, że gdy tak się napatrzy na owe delicje skryte w barwnych łemkowskich strojach, to jego serce zabije nieco mocniej.

Właściwie martwił się, że jest tak odporny na uczucia i że nie potrafi zmusić samego siebie do poślubienia kobiety, której nie darzy miłością. Dymitr nawet czasami się z niego naśmiewał. Twierdził, że uczucia dobre są dla bab. Może nawet nie tyle dla bab, co dla pańienek z dobrego domu. A każdy szanujący się chłop potrzebuje w chałupie gospodyni – kobiety, która przyrządzi strawę, posprząta dom, urodzi dzieci, a w chłodne wieczory ogrzeje siennik swym ciałem. Miłość do tego nie jest potrzebna. Ważniejsze są przymioty niewiasty, z którą człowiek wiąże się węzłem małżeńskim. Co komu po amorach, gdy baba nie potrafi utaić kaszy, dzieciaki dokazują, w izbach zalega brud, a w komorze harcują myszy? Do amorów wystarczy pierwsza lepsza dziewczka. Żona powinna być gospodynią jak się patrzy.

– Hej, Witia! Ciebie to tak jak i Ałenę ciągnie między dobrze urodzonych. Pewnie ci się marzy wielka pani? – pokpiwał Dymitr.

Witalis wcale tak nie uważał. Nie ciągnęło go między możliwych. O awans społeczny też nie zabiegał. Ot po prostu: los tak chciał. Z damami to nawet nie potrafiłby rozmawiać. Póki jeszcze pracował jako fiakier, gwarzył czasami z letniczkami. Ale to były luźne uwagi na temat pogody, Krynicy i wywczasów. Owszem, znajdował wspólny język z panią Felicytą, w której domu bardzo często gościł, oraz

z Matyldą, przyjaciółką Aurelii. Ale żeby zaraz szukać sobie żony wśród dam? Co to to nie!

## Kraków

Tego dnia w mieszkaniu Adamczyków panowała napięta atmosfera. Przez pół nocy roczne bliźnięta, Izabela oraz Wisława, krzyczały wniebogłosy, stawiając na nogi cały dom. Dziewczynki ząbkowały, więc nic dziwnego, że dobitnie wyrażały swą złość. Ledwo żywa ze zmęczenia niania nie radziła sobie z maleństwami. Matylda, zaniepokojona krzykiem, spędziła pół nocy w pokoju dziecięcym. Seweryn także nie mógł spać, choć z jego zagładania do córek nie wynikało absolutnie nic.

Nic dziwnego, że rano domownicy spotkali się w jadalni zmęczeni i rozdrażnieni. Jedynie Konstancja zdawała się nic sobie nie robić ze złego humoru rodziców. Miała mocny sen, więc krzyki siostr nie wyrwały jej ze snu. Bona, która spożywała posiłki wraz z państwem, ucząc przy tej okazji najstarszą panienkę dobrych manier przy stole, ledwo panowała nad ziewaniem.

Matylda najchętniej zostałaaby w łóżku, lecz z pościeli wyгнаło ją poczucie obowiązku. Jak przystało na dobrą małżonkę, każdy poranek spędzała z mężem, zanim ten wyszedł do pracy. Starła się umilać mu początek dnia i wprowadzić go w dobry nastrój przed licznymi, niełatwymi wyzwaniem.

Seweryn bez apetytu konsumował śniadanie. Żona obrzuciła uważnym spojrzeniem jego pobladłą twarz. Od

wielu tygodni mąż nie najlepiej wyglądał. Skórę miał ziemistą, a pod oczami kładły się sine cienie. Głębokie bruzdy nadawały mu wygląd zmęczonego człowieka. Prezentował się zdecydowanie starszej, niż powinien w swym wieku. Adamczykowa składała to na karb przepracowania. Uważała, że ślubny zdecydowanie zbyt dużo bierze na swoje ramiona. Żywiła nawet żal do Tytusa, twierdząc, że szwagier spycha na Seweryna znaczną część obowiązków. A przecież byli współnikami, więc powinni solidarnie zajmować się sprawami swoich petentów i dzielić się pracą po równo!

Od dawna suszyła głowę mężowi, by koniecznie zatrudnił jakiegoś młodego rejeta. Wołałaby, żeby więcej czasu spędzał z powiększającą się rodziną. W ciągu dwunastu lat małżeństwa dorobili się trzech córek. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że Seweryn bardzo pragnie syna. Miała nadzieję, że dziecko, które od trzech miesięcy nosi pod sercem, będzie właśnie upragnionym chłopcem. To na pewno ucieszyłoby męża. Gdy na świat przyszły Izabela oraz Wisława, Adamczyk wyraził radość, że są zdrowe i dorodne. Zrobił to jednak dość powściągliwie. Cóż, trzy dziewczynki oznaczały w przyszłości trzy posagi i konieczność znalezienia trzech odpowiednich kandydatów na mężów dla córek albo przynajmniej dopilnowania, by panienki nie zawarły małżeństw pochopnie.

Chociaż w ostatnich latach coraz więcej kobiet decydowało się na podejmowanie nauki na studiach, mąż wątpił, by którakolwiek z jego pociech zechciała pójść w jego ślady, a jemu bardzo zależało na tym, aby w przyszłości przekazać prosperującą kancelarię w ręce spadkobiercy, który

zachowa ciągłość rodu oraz pokieruje dalej rodzinnym przedsięwzięciem.

Matylda zżymała się w duchu na samą myśl o tym. Dla niej dziecko było skarbem i wielkim powodem do radości. Nie do końca rozumiała męzowską chęć pozostawienia po sobie męskiego potomka. Cieszyła się za każdym razem, gdy lekarz potwierdzał, że jest przy nadziei.

– Dolać ci kawy? – zapytała ślubnego.

Seweryn był tak bardzo pogrążony we własnych myślach, że w ogóle nie zwrócił uwagi na jej słowa. Powtórzyła więc pytanie. Dopiero wtedy uniósł wzrok znad talerzyka i spojrział na nią przytomnym wzrokiem.

– Mówiłaś coś?

– Pytałam, czy masz jeszcze ochotę na kawę – odparła, unosząc porcelanowy dzbanek.

– Nie, dziękuję, wystarczy. W biurze wypiję pewnie niejedną.

– Coś cię trapi?

– Nie, a czemu pytasz?

– Sprawiasz wrażenie nieobecnego duchem.

– Ach! Mam za sobą nieprzespaną noc, a w perspektywie wyjątkowo skomplikowaną sprawę. Nie chciałbym jej przegrać. Wspominałem ci o Bardeckim, młodym i niezbyt zamożnym urzędniku z Tarnowa, który przed rokiem poślubił córkę bogatego przedsiębiorcy.

– To ten człowiek, który został przez własną teściową oskarżony o wypchnięcie jej męża przez okno? – upewniła się, czy nie pomyliła spraw prowadzonych przez Seweryna. Czasami bowiem ślubny opowiadał jej o swoich klientach.

– Tak. Według tego, co zeznał Bardecki, jego teść, Wincenty Sawicki, popełnił samobójstwo. Wdowa uporczywie przypisuje to zięciowi jako zbrodnię – wyjaśnił oględnie, gdyż żona знаła szczegóły skandalu. Seweryn był przekonany o niewinności oskarżonego, wszak ofiara pozostawiła list pożegnalny. Wdowa po Sawickim upierała się jednak, że list został napisany pod presją, gdyż litery są mocno rozchwiane, jakby stawiane były w ogromnych emocjach. I nie przemawiał do niej fakt, że człowiek, który zamierza targnąć się na życie, działa właśnie pod wpływem emocji. Ona uporczywie twierdziła, że Wincentego zmuszono do napisania kilku słów i złożenia pod tym podpisu. Sugerowała, że Anatol musiał trzymać teścia na muszce. I że w ten sam sposób zmusił Sawickiego do wspięcia się na parapet, a następnie skoku.

Do tej pory Seweryn uchodził za wyjątkowo skutecznego adwokata, który nie przegrywał żadnych spraw. Wyciągnął z tarapatów niejednego człowieka. Czy i tym razem sprawi, że prawda zatriumfuje?

Śniadanie dobiegało końca. Matyllda odczekała, aż mąż przygotuje się do wyjścia, i odprowadziła go do drzwi. Wciąż sprawiał wrażenie roztargnionego. Pomyślała jednak, że to na skutek sprawy, którą żył w ostatnich tygodniach. Zapewne nie dawała mu spokoju i myślami nieustannie znajdował się w kancelarii. Kobieta dopilnowała, by Seweryn wziął ze sobą teczkę z dokumentami, które przeglądał uprzedniego wieczoru. Nieczęsto przywoził pracę do domu, zdecydowanie wolał zostawać w biurze, by tam w ciszy oraz spokoju wertować dokumenty bądź przepisy kodeksów. Wczoraj w domowym gabinecie zasiedział się do późna.



Seweryn ujął aktówkę. Machinalnie cmoknął Matyldę w policzek na pożegnanie. Zanim jednak zamknęła za nim drzwi, odwrócił się. Pogłaskał żonę po twarzy, następnie po brzuszku, który wciąż pozostawał płaski.

– Tym razem będzie chłopak – powiedział z głębokim przekonaniem. – Uważajcie na siebie. Do zobaczenia wieczorem.

– Nie wrócisz do domu na obiad? – Kobieta westchnęła ciężko.

– Nie sądzę. Prawdopodobnie zjem coś w restauracji.

– Przepracowujesz się... – Chciała dodać coś więcej, lecz wszedł jej w słowo.

– Moja droga, rozmawialiśmy już o tym, nie czas teraz na sprzeczki. Obiecuję, że jak skończę z Bardeckim i rzekomym zabójstwem, to wówczas będę miał więcej czasu dla rodziny.

– Tak. Tylko że wtedy będą wakacje i pojedę z dziećmi do Krynicy.

– Odwiozę was i zostanę tam przynajmniej przez dwa tygodnie – zapewnił.

Żona wolałaby, aby został z nią u Aurelii znacznie dłużej. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że Sewerynowi niełatwo jest oderwać się od interesów na tak długo. A ona już cieszyła się na wizytę w kurorcie! Nigdzie nie wypoczywała równie efektywnie, co u państwa Drzewickich. Konsultowała się nawet z doktorem Cerchą, czy będąc brzemienną, może podróżować, lecz ten nie widział przeciwwskazań, wręcz zachęcał ją do wyjazdu, twierdząc, że pobyt u wód dobrze zrobi zarówno jej, jak i dzieciom.

*Jeszcze tylko kilka dni* – cieszyła się, zamykając drzwi za mężem. Potrzebowała tego wyjazdu, by złapać oddech przed kolejnym porodem. Ponadto nieprawdopodobnie tęskniła za przyjaciółką.

## Słotwiny

– W jakim terminie mogę liczyć na dostawę? – zapytał rzeczowo Filip Rapacz.

– Ufam, że pod koniec tygodnia moi pracownicy zdążą przygotować zamówione krokwie – oznajmiła sucho Aurelia.

Umowę przypieczętowali uściskiem dłoni, choć Filip chętnie ucałowałby delikatną kobiecą rączkę. Drzewicka jednak podała mu ją w taki sposób, że nie było mowy o pocałunkach. Nie spłonęła się, gdy zbyt długo przytrzymał jej palce ani gdy zatonął wzrokiem w głębi jej przepastnych oczu. Potraktowała go jak partnera w interesach, a nie abstrzyfikanta, któremu dwukrotnie powiedziała „nie”, gdy postawił wiadome pytanie.

Mężczyzna trochę nierad był temu, że musi łączyć interesy z uczuciami, lecz nie miał wyboru. Okoliczne uzdrowiska rozwijały się niemalże w postępie geometrycznym. Hotele i wille wyrastały niczym grzyby po deszczu. Nic więc dziwnego, że zapotrzebowanie na drewno było ogromne i lokalne tartaki ledwo nadążały z pracą oraz realizacją zamówień. Ten należący do rodziny Drzewickich słynął z solidnych wyrobów, był też największy.

Filip zdecydowanie wolałby nie przypierać Aurelii do muru, nie targować się o rabaty i prędkie zaspokajanie jego

roszczeń. O ileż przyjemniej byłoby spotkać się z tą kobietą na spacerze, zaprosić ją do tańca podczas balu, wypić w jej bawialni filiżankę aromatycznej kawy albo pogalopować razem konno w stronę zachodzącego słońca.

Gwoli ścisłości – z tym galopowaniem trochę się... zagalopował. *Madame Drzewicka* nie przepadała za szybką jazdą, choć pod każdym innym względem była kobietą nietuzinkową i znacznie wybiegającą poza utarte schematy. Zdziawiający był już sam fakt, że miała zostać sukcesorką tartaku.

O Drzewickich było głośno w okolicy z kilku powodów. Najpierw wiele mawiano o ślubie Jana z prostą łemkowską dziewczyną. Później uzalano się nad jego przedwczesną śmiercią. A potem lokalną społecznością wstrząsnęła informacja o tym, jak to teściowie uznali Aurelię za córkę. Do Filipa docierały wszystkie te wieści. I on także, podobnie jak inni, dziwował się decyzjom Ksawerego, który zamiast sprzedać dobrze prosperujący interes, gdy miał ku temu sposobność, postanowił przekazać go przybranej córce. No bo kto to widział, by dama zajmowała się taką działalnością? Wszak domeną kobiety jest prowadzenie domu! Jeśli pochodzi z zamożnej rodziny, to powinna spędzać czas w salonie bądź przy dzieciach. Jeśli z prostaczek, to w kuchni bądź przy obrzędkach. Ale nie w tartaku! Nie w miejscu, gdzie jak świat światem interesów dobijają mężczyźni. Wszak by prowadzić takie przedsięwzięcie, trzeba znać się nie tylko na rachunkach, ale również na maszynach oraz drewnie i, co najważniejsze – trzeba mieć posłuch wśród podwładnych.

Kiedy Rapaczowi zabrakło materiałów na budowę willi dla jednego z dość wymagających klientów, objechał całą

okolice w poszukiwaniu budulca. Tartak Drzewickich zostawił sobie na ostatek, nie dowierzał bowiem, że tam zostanie należycie obsłużony. Zresztą obilo mu się o uszy, że w wypadku w tartaku śmierć poniosło dwoje ludzi. Spodziewał się więc wszechobecnego chaosu.

W Słotwinach został przyjemnie zaskoczony, ponieważ skład drewna przylegający do tartaku robił imponujące wrażenie. Ujrzał tam taki ład, jakiego nigdzie wcześniej nie widział, a praca szła nad podziw sprawnie. To dość osobliwe, zważywszy, że przed dwoma tygodniami doszło tam do przerażającego wydarzenia, o którym było głośno w okolicy. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy to nie są plotki, lecz gdy wiedziony zwykłą ciekawością zagadnął o to jakiegoś robotnika, usłyszał potwierdzenie.

– Szybko uporaliście się ze sprzętaniem – zauważył. Już chciał dodać, że widocznie szkody nie były aż tak duże, pominąwszy straty w ludziach, rzecz jasna, lecz robotnik go ubiegł i sam zaczął opowiadać o rozmiarach katastrofy.

– Pani Drzewicka osobiście wtedy wszystkiego dopilnowała, choć spadła na nią wówczas opieka nad dziećmi Litworów – dodał na koniec, z satysfakcją podkreślając rolę, jaką kobieta odegrała w doprowadzaniu składu do porządku.

Później Rapacz przekonał się, że zachwyty prostego robotnika nie są ani trochę przesadzone.

Tartak opuszczał ugodzony strzałą Amora. Na szczęście zauroczenie nie przeszkodziło mu w pomyślnym załatwieniu sprawy, z którą przyjechał.

Od tamtej pory dokładał starań, by jak najczęściej zamawiać drewno u Drzewickiej.

Filip prowadził do spółki z bratem niewielką firmę budowlaną. Jego działania z całą pewnością nie przynosiły tak dużych dochodów jak przedsiębiorstwo Drzewickich, dawały jednak stały i dość przyzwoity zarobek. Rapaczowie z dziada pradziada parali się ciesielką, dekarstwem oraz innymi pracami budowlanymi, ale dopiero ojciec Filipa i Makarego odkrył w sobie dość przedsiębiorczości, by rozwinąć działalność i zatrudnić sporą ekipę robotników. Czasami braciom, którzy przejęli interes, zdarzało się zakasywać rękawy, gdy goniły ich terminy, lecz wiodło im się zdecydowanie lepiej niż przodkom. I oni jako pierwsi w rodzie mogli się poszczycić solidnym wykształceniem oraz nienagannymi manierami, dającymi wstęp do salonów. Protazy Rapacz poślubił bowiem zubożałą szlachciankę, dzięki czemu podniósł status społeczny swej rodziny.

Filip, jako nieodrodny syn swego ojca, miał nieposkromiony apetyt na sukces. Snuł śmiałe wizje dalszego rozwijania rodzinnego przedsięwzięcia. A teraz marzył również o nieprzeciętnej kobiecie. I cóż z tego, że Drzewicka była bezdzietną wdową? Dla niego liczyły się jej przymioty duchowe, energia, a przede wszystkim uroda.

A tartak?

Tartak zasadniczo mógł stanowić przeszkodę w drodze do zdobycia przychylności bogdanki. Bo jak przekonać damę przewyższającą go statusem materialnym, że jego intencje i uczucia są szczerze, a chęć zawarcia małżeństwa wynika z namiętności i jest naturalną odpowiedzią na porwy serca, nie zaś przejawem wyrachowania?

Pierwszy kosz od wybranki w ogóle go nie zraził. Rozumiał sytuację: Aurelia była zaaferowana sprawowaniem opieki nad dwójką cudzych dzieci, a rodzina okryła się żałobą. Oświadczając się, Filip w rzeczy samej palnął głupstwo i popełnił znaczący nietakt. Zdecydował więc, że za jakiś czas spróbuje ponownie.

Druga rekuza zapiekła mocniej, lecz mimo to mężczyzna postanowił walczyć. Wiedział, że stoi przed nie lada wyzwaniem: musiał przekonać Aurelię, że nie powoduje nim materializm. Poprzysiął więc sobie, że się nie podda i choćby miało to trwać bardzo długo, przekona ukochaną o szczerości swych uczuć.

Doktor Ebers z lubością skosztował kawy. Była równie wyborna jak aromat unoszący się znad filiżanki. W domu Drzewickich zawsze serwowano specjały na najwyższym poziomie.

– Co słyhać w eleganckim świecie? – zapytał Ksawery, podkreślając śnieżnobiałego wąsa.

– Zagraniczni kuracjusze, których tutaj nie brak, przywożą piękne wieści. Świat wychodzi z ciemnoty, zabobonów i zacofania, by dynamicznie się rozwijać. Jeszcze nigdy nie mieliśmy odkryć naukowych na tak wielką skalę. Maria Skłodowska-Curie wraz z mężem dokonują nieprawdopodobnych badań. Ludwikowi Pasteurowi zawdzięczamy szczepionkę przeciwko wściekliźnie. Europa mocno się uprzemysławia, powstają ogromne fabryki w miejsce niedgysiejszych manufaktur. Za kilka lat automobile staną się zapewne najpopularniejszym środkiem transportu.

– Sądzi pan, że zastąpią bryczki i powozy? – zapytał ze śmiechem Ksawery.

– Ależ oczywiście. Wyższość koni mechanicznych nad naszymi pocziwymi siwkami czy kasztankami polega na tym, że są niestrudzone i rozwijają niezłe prędkości. Nie myślał pan o zakupie takiego pojazdu?

– A wie pan, Henryku, że chodziło mi to po głowie? Lat przybywa, sprawność już nie ta co dawniej. Przestałem ostatnio dosiadać mojego Zawiszę – wspomniał o ukochanym ogierze. – Chcąc nie chcąc, człowiek musiał przesiąść się do bryczki.

– Ależ, drogi panie! Nie ma co narzekać na kondycję. Skończył pan ile? Osiemdziesiąt wiosen? – zapytał, lustrując zadziwiająco krzepką sylwetkę seniora.

– Osiemdziesiąt dwa – doprecyzował pan domu.

– Pozazdrościć formy! Niejeden młodszy dżentelmen chciałby się z panem zamienić.

– Ot, dobrodzieństwo Łazienek Borowinowych i naszej kochanej kryniczanki – skwitował Drzewicki.

– Tatko naprawdę doskonale się trzyma. – Aurelia z miejsca poparła doktora. – I nie powinien narzekać, że nie może wyprawiać się wierzchem do Słotwin.

– W takim razie może faktycznie warto rozważyć kupno samochodu? – Lekarz uśmiechnął się do młodej Drzewickiej.

– Sam pozostanę wierny tradycji. Ale gdyby tylko Aurelia wyraziła chęć, rad bym ją zaopatrzyć w mechaniczny powozik.

– Och tak! I kierowcę, który musiałby wszędzie mi towarzyszyć. Ja tam wolę niezależność i kiedy tylko pozwala

na to pogoda, przemieszczam się na wierzchovcu. Nie twierdzą jednak, że nie ekscytują mnie wynalazki.

– W rzeczy samej postęp techniczny jest nieprawdopodobny, tylko patrzeć, jak jacyś narwańcy wyruszą na podbój nieba. Bo skoro potrafiliśmy już zapanować nad lądami i wodą, to w następnej kolejności wzniesiemy się pewnie do gwiazd. Cała Europa... Ba! Prawie cały świat dynamicznie się rozwija. Tylko nasza biedna Polska nie może w pełni korzystać z dobrodziejstw tej jakże pięknej epoki. Wciąż jesteśmy zacofanym zaściankiem, niestety. U nas nawet wzniosłe myśli nie mają racji bytu, ponieważ każda dziedzina tłamszona jest przez zaborców. Dla reszty ludzkości ubiegły wiek był wiekiem postępu. My utknęliśmy w martwym punkcie. A teraz tak to wszystko gna – perorował medyk – że kto nie idzie do przodu, ten wcale nie stoi w miejscu, lecz wręcz się cofa. Może jedynie sztuka jakoś stara się nadążyć za zagranicznymi artystami.

– Przykre to – westchnęła Felicja – że mimo otwartych umysłów Polacy nie mogą się rozwijać jako naród.

– Ano nie. Zaborcy tłamszą nas na potęgę – odparł gość. – Chociaż może w Krynicy aż tak mocno tego nie odczuwamy. Wystarczy jednak, że porozmawiam z moimi pacjentami o tym, jak żyją, a oni mówią o licznych ograniczeniach.

– Racja. Moja droga przyjaciółka Matylda, pamięta pan ją przecież – powiedziała Aurelia, zezując w stronę lekarza – dużo pisze w swych listach o egzystowaniu w mieście. Kraków, mimo znacznej poprawy warunków bytowych, wciąż odstaje od wielkich miast europejskich.



– Kraków przynajmniej się elektryfikuje – zauważył Ebers. – Pragnąłbym, aby i w Krynicy można było korzystać z dobrodziejstw tej innowacji. O wiele zdrowiej dla oczu byłoby, gdyby wieczorami czytać nie przy lampach naftowych, ale przy żarówkach. Sam sporo czasu spędzam na lekturze, wszak na bieżąco muszę zapoznawać się z periodykami branżowymi.

– Rzeczywiście potrzeba nam elektryfikacji. Już sobie wyobrażam tartak, w którym maszyny napędzane są elektrycznymi silnikami – oznajmił Ksawery.

– Myślę i o tym – oświadczył gość. – Dla mnie rozwój uzdrowiska jest priorytetem, choć w wielu kwestiach zdeżam się z murem i jestem bezsilny. O kolei na razie możemy jedynie marzyć. Nawet podział Krynicy na uzdrowisko i wieś trwa nader długo. Niby mamy przełom, ponieważ Łemkowie ostatecznie wyrazili chęć dokonania secesji, ale nie zanoszą na to, abyśmy szybko uzgodnili, jak podzielić majątek i wyznaczyć granicę gmin. A prawa miejskie dla uzdrowiska bardzo by się przydały.

– Musimy być dobrej myśli. Skoro jest już porozumienie, że podział jest konieczny, dojdzie w końcu do tego, że stanie się faktem – powiedział Ksawery. – Duża w tym pańska zasługa, doktorze.

– Bez odpowiednich popleczników byłoby trudno cokolwiek zdziałać. Hrabia Roger Battaglia\*, wielbiciel naszych wód, obiecał, że załatwi akceptację władz państwowych,

\* Roger Forst de Battaglia (1873–1950) – polski baron, prawnik włoskiego pochodzenia, ekonomista, działacz przemysłowy.

gdy tylko uzyskamy ostateczne porozumienie. To bardzo dynamiczny człowiek, dużo dobrego robi na rzecz naszej zabiedzonej Galicji. Szczególnie mocno interesuje go balneoterapia.

– Ma pan rzeczywiście szczęście do ludzi – zauważyła Aurelia. – Ach, Polakom trzeba, by się przebudzili i zaczęli dążyć do zmian.

– To niełatwe, ponieważ zwykle konformizm bierze górę, córeczko – odparł Ksawery. – Wygodnictwo sprawia, że wręcz boimy się nowości.

– Niby tak, ale jednak wśród tych nowości pojawiają się takie, które rewolucjonizują nasze życie, znacznie je ułatwiając – skwitowała.

# SPIS ROZDZIAŁÓW

	W poprzedniej części . . . . .	5
1	Proza życia . . . . .	7
2	Wspomnienia . . . . .	29
3	Niesnaski . . . . .	47
4	Siła przyjaźni . . . . .	74
5	Nie ma jak w domu . . . . .	96
6	Dziecięce radości i smutki . . . . .	115
7	Niełatwe decyzje . . . . .	133
8	Syneczek . . . . .	167
9	Pogardzani . . . . .	205
10	Czas miłości . . . . .	236
11	Różne racje . . . . .	263
12	Kiedy serce pęka . . . . .	280
13	Konfrontacje . . . . .	305
14	Krok w dorosłość . . . . .	325
15	Igraszki z ogniem . . . . .	365
16	Echo przeszłości . . . . .	395
	Bibliografia . . . . .	411